

jest to istne objawienie, które ukazuje nam nowy a niespodziewany związek między rzeczami i tłumaczy fakta. Nie fakt nowy stanowi rzeczywiste odkrycie, ale idea do tego faktu przywiązana. Fakta nie są ani wielkie, ani małe, same przez się. Wielkość jest tylko w idei, nie gdzieindziej. „Mamy, powiada wyraźnie Claude Bernard, w umyśle intuicyą, uczucie praw natury, formy tylko ich nie znamy; formy tej dopiero uczy doświadczenie.” Wszystko więc co nazywamy *prerwowodnego uczucia prawdy*, (jak uczucie czy przecucie duszy indywidualnej i nieśmiertelnej), które długo hodowane w milczeniu, raptem, lotem błyskawicy, prowadzi do pojęć płodnych. Umysł więc tylko zdolnym jest, przez jakieś natchnienia szczęśliwe, wydobyć tajemnice drzemiące w łonie natury, wytłumaczyć uprzednio, przed doświadczeniem, te wielkie prawa jakie ona zakrywa przed nami w tłumie powikłanych fenomenów. On w sobie nosi przecucie tej wielkiej prawdy obiektywnej, która jest ideą świata. Jest to niezaprzeczenie znakomity fakt, mocą którego szkoła doświadczalna tak wyraźnie oświadcza się za tem, że w nas leży intuicya stosunków łączących między sobą żywioły różnorodnej i ruchliwej rzeczywistości. Bez wątpienia wkłada ona na nas obowiązek ostrożności nadzwyczajnych, licznych sprawdzań; stawia ogromny przybór rozumnej kontroli, aby nas zabezpieczyć od złudzeń tej idei *a priori*, i przy świetle faktów rozproszy mrzonki, któreby się zakradły do pomysłów prawdziwych. Potrzeba nam wielkiej pracy, długich studyów nad realnością, nim wolno nam będzie zaufać pomysłom apriorycznym. Nie będziemy mogli uczynić tego aż wtedy, gdy intuicyę tę, gdy to nieokreślone poczucie rzeczy, przeistoczymy na wykład *a posteriori*, oparty na doświadczalnem badaniu faktów, i z tego dopiero rozumnego zespolenia wyjść może teoria czyli prawdziwa nauka.

Taki też, jeśli się nie mylimy, kierunek stanowczo w ostatnich czasach przybiera psychologia, i to rzeczywiście w znacznej części za popędem danym przez Emmanuela Fichtego, który jeśli sam ostatecznie rzeczy nie rozwiązał, ale tę ma przynajmniej niezaprzeczoną zasługę, że ją na odpowiednie skierował stanowisko; i dla tego nie dziwimy się bynajmniej p. Kremerowi, że mu poważne miejsce w rocznikach psychologii przeznaczą.

Dnia 10 kwietnia 1868 r.

Kazimierz Kaszewski.

*Kwiaty i chwasty przez Adolfa Mostowskiego. Żytomierz. 1866 r.*

*Dwa węzły przez Adolfa Mostowskiego. Żytomierz. 1867 r.*

He razy zjawi się książeczka z poezjami, tyle razy przypomina się młodość, ów pączek rozwijającego się kwiatka, który je-

śli pożądanego nie przyniesie owocu, nigdy jednak nie zaszkodzi nikomu, a zawsze dla oczu nieobojętny przedstawia widok. Młody który z jakiegokolwiek ukształcenia naukowego, wciągnięty jest jako początkujący do tworzenia wierszy, chociażby bez żadnego talentu, już tём samém z rozkoszą goni za światem nadziemskim, utrzymuje władze swe umysłowe w ciągłej czynności, samoistnie myśli i zostaje w pewnym stopniu kontemplacyi jaka jeśli nie wyda dla świata żadnych korzyści, zawsze jego samego odrywa od materjalizmu, budzi uczucie i bardzo często wpływa na czystość serca. Najznakomitsi i najpoważniejsi pisarze, którzy żadnej poetycznej nie mieli zdolności a myślą swą i pracą wydobyli niemалą ilość nowych prawd dla ludzkości, lub w naukach wielkie położyli zasługi, najczęściej jutrzeńkę młodości swojej, rozpoczynali od składania wierszy rzuconych potem w przepaść niepamięci, i z tego stanowiska rozwijali świetny dla siebie i koniecznie dla społeczeństwa zawód. Pomijam wielu, dość przytoczyć że u nas sam W. A. Maciejowski niezmordowany pracownik na polu historycznym, tylu ważnemi dziełami zbogacający literaturę, w młodości tworzył wiersze, które dziś byłyby dla nas przedmiotem ciekawym. Złe robią sprawozdawcy w dziennikarstwie peryodycznym, jeśli za okazaniem się jakiegobądź zbioru próbek poetycznych młodzieży naszej, zaraz występują jako krytycy i estetycy wytrawni i straszliwą trąbą ogłaszają ogół i autora, rzucając potępienie na początkowe literackie utwory. Wtedyto najczęściej i jeszcze z największą pewnością głoszą zgon poezyi w tym wieku i jej pogrzeb, bo utrzymują że przy cudach poetycznych postępu, przy parze, kolejach, telegrafach, fotografii, tunelach, przekopach morskich, budowach olbrzymich i przy tysiącu coraz dziwniejszych wynalazków, oraz przy cudach kierunku społecznego, poezya czynu na ziemi tak wysoko wzrosła, że poezya słowa już tym utworom nigdy zrównać nie zdoła i dla tego upadek jej uważają za konieczny i bezwarunkowy. Jak małe ziarnko dębu, chociaż jest w niem potężna siła twórcza, jeśli nie ma ziemi, powietrza, rosy i słońca, nie puści kielka, nie wyrośnie w gałązki i listki, i nie podniesie się z wiekiem do chmur i nieba, tak i ziarnko twórczości poetycznej, bez warunków jakie mu niebo przeznaczyło, nie poruszy się z miejsca i nie wyrwie się na jaw z ukrycia. Lecz czy to ziarnko ginie i przepada na zawsze, to już kwestya która oddzielnego i ściślejszego wymaga rozbioru. U nas próbki poetyczne młodzieży budzą pewne współczucie, nie żałujemy przejrzeć garstki latającego piasku aby tylko w nim znaleźć chociaż okruszynę prawdziwego złota lub nawet coś do złota podobnego.

Z dalekich okolic przybyły do nas tego rodzaju dwa zbiorki poezyi A. Mostowskiego. Pierwszy zbiorek, jak autor sam podaje jest ogródkiem pełnym kwiatów i chwastu. Dzieli się na trzy części: w pierwszej ulotne wiersze, to jest kwiaty i chwasty; w drugiej: owady czyli dyalogi fantastyczne; w trzeciej fragment: działunio. W ulotnych wierszach najwięcej frazesów konwensacyj-



nych, w myślach trudno o nowość, natchnienia poetycznego niepodobna dopatrzeć, autor nie włada stylem, a jednak wysuwają się niekiedy ustępy gładkie i myśl jasna, jak np.

Jeszcze wierzę w ludzi,  
Nie zniechęcił świat;  
Nic mię nie ostudzi:  
Każdy człowiek brat.

albo w wierszu do dzieci:ny:

O niedługo dziecię!  
Będiesz tęczę wić;  
Trzeba poznać życie  
I człowiekiem być.

Znowu w inném miejscu:

Na co serce człowiekowi,  
Ono niepokoi:  
Biedni ludzie uczuciowi,  
Biedna myśl co roi.

W wyrachowaniu odzywa się:

Bijemy czołem przed cyfrą z lodu,  
Miłość i nadzieja błędna—  
Sztynny rachunek, nawet za młodu  
Głowę rozsądza nam błędna. i t. p.

W dyalogach fantastycznych rozwinął p. M. rozmowę mrówek, motyli, pszczołek, konika polnego, pająka, świetlika, komara, muchy. Każdy z tych owadów odzywa się po swojemu, o pracy, miłości, zabiegach i t. p. Jeden tylko komar którego szczególnie apetyt porwał na krew ludzką i téj wszędzie szukał, wyznaje iż po długich trudach i mozolach spotkał wreszcie w ogrodzie włościanina śpiącego, zajądł mu zaraz na nos, zaczął pić nektar z rozkoszą, nasycił się do woli, a teraz czuje że choroba jakaś ogarnia mu żołądek i całą istotę i przekonywa się że w téj krwi była wódka. Na tém zebraniu owadów konik polny przynosi nowiny o radości jaką widział pomiędzy rolnikami, którzy odzyskawszy swobodę cieszą się dobrobytem. Widziało tych istot w powietrzu brzęczących jakby wiatrem zdmuchnięte przepada.

W fragmencie Dziadunio p. M. usnuł nie tak powiastkę jak raczej obrazek powiastkowy. Nad Bohem w pięknej okolicy bieli się niewielkie sioło, dziedzictwo p. Michała. Szlachcic to dawniej daty, typ zagonowy, pełen uczciwości, surowych obyczajów, pracą i żelazną wolą zebrał znaczny mająteczek. Zdawałoby się że do tak szlachetnego przedmiotu autor nie wiele ma sympatii, bo go trochę maluje w karykaturze:

Pan Michał siódmy krzyżyk doliczał,  
Włos miał srebrzysty, mała łysina,

Mieszkając na wsi, on trochę zdziczał;  
Zdrów, pełen życia i tęga mina:  
Nosił kapotę siwą, wygodną

a przytém:

nosił duże kołnierze  
Które zuchwale uszów sięgały,  
Jak dwie miotełki, dwa wąsy ryż  
Na pełnej twarzy się rozkładały.  
Twarz miał czerwoną, a nos pociągły,  
Który gwałtownie rwał się z zarostu,  
Parę brodawek i brzuch okrągły,  
Mocnej postawy, słusznego wzrostu.

Jedyném szczęściem pana Michała wnuczka Anusia, dziewczę piękne jak lilijka a jak autor mówi skromna jak trusia, chowa się przy babce, matce i dziadku, który dla niej skrzętnie posąg zbiera. W sąsiedztwie wznosiła się cukrownia, przedmiot obrzydliwy dla p. Michała, gdzie zgraja ludzi napół zniemczała, gdzie zakład jak widać rwał pieniądze z kąd mógł, wyłudzał cudze fortuny, łatał i łatał ale napróżno. Dyrektor p. Rum bankrut od lat kilku szukał wszelkich środków ratunku, które oburzały p. Michała. I oto:

Pan Rum dyrektor bywał w kościele—  
Chociaż krew saska pulsa porusza  
Gdy ujrzał Annę, w pewną niedzielę  
To aż niemiecka wstrząsła się dusza;  
Spytał znajomych o jej nazwisko,  
A gdy żądane wiedział *detale*,  
Aż zatarł ręce—że to tak blisko—  
I Sas utonął w jej kapitale.

Naturalnie że wkrótce w domu szlachcica zjawia się Niemiec, częste ponawia odwiedziny, w końcu wprost panu Michałowi oświadcza się o wnuczkę. P. Michał zmarszczył czoło, i zaczął perorę:

Pytać się nawet wnuczki nie będę  
Czy u niej w sercu ten affekt leży,  
Kategorycznie tę rzecz wyjaśnię.  
Przeszkoda pierwsza: że cukier robisz,  
Dla mnie już dosyć tej jednej winy;  
Fabryką niby prowincją zdobisz,  
Ale to pomnik ciężkiej ruiny,  
Cukrowar chwyta pieniądź, buraki,  
Wypuszcza kwity, umowy zwiera  
Na lep z obietnic, łowisz jak ptaki  
Dopóki kredyt mydło rozciera:  
Pęk tych obietnic—czysta mamona,  
Zawsze gwałtownie fabryka kona.

Tu dopiero p. Michał rozbiera to że kosztą fabrykacji cukru więcej wynoszą jak wartość cukru, że robotnik więcej bierze od niego jak od szlachty a przekonywając go szczegółowo że musi zbankrutować, radzi się lepiej żyto i oddać się gospodarstwu, które dochód przyniesie i nikogo nie skrzywdzi, wreszcie oświadcza:

Wnuczka to moje szczęście jedyne,  
Upatrz jak łączy inną zwierzynę.

Rum całej perory wysłuchał w milczeniu ze skrucą jakby okazywał skłonność do roli, przyrzekł że handel cukrem porzuci. Mimo to słyszał jawną odmowę. Lecz nie tak prędko niemca od pieniędzy odpędzić. Nie traci nadziei, przedsięwziął użyć fortelu. Kiedy przypadkiem stary p. Michał z domu wyjechał, zjawia się Rum jako kawaler, grzeczny, układny, dowcipny, zabawił babkę, zabawił matkę, Anusię w wyborny humor wprowadził, a widząc ich przychylną w tej chwili

Coś cichutko Annie powiedział—  
W pięć minut potem na sankach siedział.

Niebawem dziadunio wrócił, patrzy jakaś zmiana w domu; Anusia milcząca, osmutniała. Więc natychmiast bierze ją do swjej komnaty, tam łagodnie zaczął wypytwać o przyczynę smutku. Anusia jak poziomka poczerwiniła i wyznała całą tajemnicę.

„Chroń mnie dziaduniu—!kając zawoła—  
Na mnie nieszczęście ciężkie upadnie,  
Jeśli nie pójde z nim do kościoła.  
Pan Rum pogroził że mnie wykradnie,  
Żądał bym za nim jeszcze prosiła  
A o tém wszystkiem nic nie mówiła.

Zerwał się stary jak oparzony, chciał zaraz na rękę wyzwać niemczurę, lecz wstrząsnął się, porzucił tę myśl: cyt, sza, milczenie, fortel na fortel. Niedługo przypadły imieniny p. Michała. Zjechało się mnóstwo szlachty, przybył także młody Janusz syn serdecznego przyjaciela p. Michała. Zjawił się p. Rum sąsiad. Wówczas to w obec zgromadzonych licznych gości p. Michał uroczyście obchodzi zaręczyny pańny Anny z panem Januszem. Niemiec piorunem rażony wymyka się cichaczem:

a wtem muzyka w sieniach zabrzmiała,  
I aż do świtu szlachta hulała.

Tak się skończył tryumf rolnego gospodarstwa nad cukrownią.

Drugi zbiorek wierszy p. Mostowskiego nosi tytuł *Dwa węzły*, jak gdyby niemi chciał niebo z ziemią połączyć. Tu p. M. stara się wyżej podnieść, myśl loicznie i silniej się wykluwa, za-



wsze jednak w mowie pobieżnej gdzie wyrazy autorem nie autor  
wyrazami rządzi. Wstęp jest modlitwą do Boga o natchnienie.

Niech się duch wzmocni, a słabe pienię  
Jeśli uzyska potęgę,  
To moje myśli przyjmą święcenie,  
I opromienia tę księgę.  
Wtenczas ma dusza zadręga radością,  
Dozna rozkoszy z za świata,  
Żyć tylko będzie samą miłością  
I w bliźnim ukocha brata.  
W przybytku sławy pokrzepić siły;  
Natchnieniem wzleć w obłoki:  
Bo te mnie dawno k'sobie wabiły  
I świat ogarnę szeroki.  
A gdy zobaczę z wysokiej dali,  
To co się mieści w obszarze,  
Kiedys powtórzę w słów dźwięcznej fali—  
Bo dzisiaj—tylko ja marzę.

Węzły dzielą się na dwie części: w pierwszjej *Wybrana*, w drugiejj *Światelka*. *Wybrana* jest obrazkiem jakoby liryczno-dydaktycznym, w nim autor miał zamiar przedstawić walkę ideałów z materjalizmem, to jest nieba z ziemią. We wsi Grzymolinie wśród pól uroczych odznacza się pięknoscią dom dziedzica p. Gustawa. Tam połączyły się skromność z lat dawnych szlachci-  
ca, z dzisiejszym zbytkiem magnata. Gustaw ma syna Konrada, córkę piękną Alinę i u niego przebywa w gościnie rezydent starszek stoletni. W tém gronie rozwijają się ideały według pojęcia p. M. Alina niebiańska istota spisuje senne marzenia swoje. Ota-  
cza ją świat cudowny. Chór duchów śpiewa. Odzywa się poje-  
dyńczo i pokolei duch poezyi, duch muzyki, duch rzeźby, duch malarstwa, i duch miłości Platona. Alina odpowiada tym głosom, rozstaje się z niemi, przyrzeka o nich śnić, wrócić do nich jeśli Bóg pozwoli, bo teraz ma obowiązki dla ziemi, dla ojca i brata. Po takim śnie następuje rozmowa z ojcem, bratem, starcem, do której miesza się przybysz Witold i mówi:

Bóg człowieka zlepił z błota,  
Więc on dla mnie zawsze szary:  
Wszystko jedno—młody, stary,  
Byle tylko miał dość złota.

a w końcu:

Myśleć o groszu, o resztę niedbać,  
Dogadzać sobie, łaski nieżebrac—  
To moje zdanie.

Alina oburza się na takie myśli, uważa to za mowę potwora ludzkości a nawet w taką skamieniałość nie wierzy. Niedługo

wieść o ideałach Aliny obiega okolice, potwarz ją ściga i oto siostra Konrada dotknięta pomieszaniem zmysłów, osadzona w domu obłąkanych. Celka zakonnika, podwórze otoczone wysokim murem oderwało ją od świata. Surowość dozorczy, wieczne milczenie przerywane tylko krzykami waryatów, oto wszystko co jej pozostało. Lecz biedny ojciec odwiedzał córkę, niósł jej pociechę i radę, zajmował ręczną pracę. Możeby kto myślał że Alina z ideałami swemi jako anielska istota w tym zakładzie skończyła życie. Wcale nie... Dzięki pocziwym lekarstwom i felczerom. Tam tylko ideały zmarły a Alina wyszła zdrowiuteńka jak rybka:

Już w niej nie ujrysz wygnanki z nieba,  
Postać rozwiała się poetyczna,  
Dla niej potrzeba ziemi i chleba;  
To już ziemianka, ale prześliczna.

I ta ziemianka pełna wdzięków i zalotności przywabia za stępy wielbicieli, a w duchu mówi: gdy ja kochała, wyście mi w oczy cisnęli wzgardę, teraz więc mści się Alina, gardzi wszystkimi, odpycha ofiary swoje. Lecz wszystko ma koniec, Alina owa wybrana została żoną.

I poszły rzeczy zwykłą koleją,  
Alina została żoną;  
Lecz życie inną świeci nadzieją  
Nad prozaiczną matroną.

Druga część węzłów: Światelka są to wspomnienia koleżeństwa uniwersyteckiego: medycynera, malarza, fotografa i chemika oraz muzyka. Nie zasługują na żadną uwagę publiczną, są to tylko pamiątki prywatne rozwinięte w obrazkach dla własnej przyjemności.

A. J. Ś.

*Odczyty o Wystawie paryzkiej 1867 r. Felixa Beneveni. Warszawa. 1868. W drukarni Jana Psurskiego. (w 8ce wielkiej str. 187 z planem zbiorowym gmachu, parku i ogrodu tejże wystawy na jednym arkuszu).*

Zaledwie ogłoszono zamierzoną wystawę w Paryżu, prasa peryodyczna wszystkich krajów, chciwie chwytała każdą wiadomość jaka się o niej pojawiała. Począwszy od położenia pierwszych podwalin budowli tak samego głównego gmachu jak i pomniejszych budynków, sprawozdawcy pośpieszali z podawaniem szczegółów najdrobniejszych do pism peryodycznych. Aż wreszcie wystawa 1 kwietnia 1867 roku otwartą została, i z całego świata zbiegły się tłumy przypatrzeć się temu dziwowi, zapowiedzianemu